

Przyczajone Tygrysy, ukryty Smok i cienie nad Czarnym Lądem

7 grudnia 2016

Przez dziesięciolecia Afryka jawiła się jako obszar zacofania i stagnacji gospodarczej. Dziś patrzymy na nią jako na nową Ziemię Obiecaną, pełną możliwości, o nieograniczonym potencjale. Warto jednak spojrzeć, że nie cały kontynent rozwija się równomiernie, a te co bardziej łakome kąski są już dawno zajęte. Mimo licznej obecności państw zachodnich, kraje afrykańskie coraz bardziej przychylnie patrzą na model gospodarczy a'la Chiny.

Afryka, mimo że wewnętrznie zróżnicowana, jest przez światowe media przedstawiana jako monument. To zaskakujące, że 54 państwa, rozrzucone na gigantycznym kontynencie, mogą być postrzegane jako jeden organizm. Tymczasem konkretne kraje przeżywają swoje własne dramaty. Nigeria – największa gospodarka kontynentu – zmaga się z recesją. Etiopia jest zagrożona wojną domową. Z kolei Republika Południowej Afryki boryka się szerokimi protestami, dotyczącymi nierówności wynagrodzeń i – prawdopodobnie – rząd w Pretorii będzie zmuszony do wprowadzenia krajowej płacy minimalnej. Trzy niezależne od siebie incydenty, w trzech krańcach Czarnego Lądu, a jednak w zachodnich mediach od razu są uogólniane do kontynentu jako całości.

Ciekawe spojrzenie na Afrykę proponuje reporterka Quartza, Lily Kou, zestawiając same tytuły raportów z kilkunastu ostatnich lat. Jeszcze na początku XXI wieku, The Economist pisał o „Kontynencie Beznadziei”. Dekadę później pojawiła publikacja – tym razem – pod hasłem „Afryka rośnie”. Z kolei McKinsey dumnie głosił swoim klientom, że „Lwy się poruszyły”. Wygląda to jak skrajna odmiana choroby dwubiegunowej. Albo

rozpacz, albo euforia. I mało przestrzeni pomiędzy.

Wsadzenie stabilnych demokracji i krajów targanych konfliktami do jednego worka jest jedynie dobrym chwytem marketingowym, na miarę wymyślenia skrótu BRIC (dla przypomnienia Brazylia, Rosja, Indie i Chiny). Według prognoz Międzynarodowego Funduszu Walutowego (MFW) kontynent jako całość będzie rósł w tempie 3% PKB w 2016 i 4% w następnym. Jednak oprócz wspomnianych wyżej Nigerii czy wyniszczonej wojną Libii, istnieją jeszcze Rwanda, Tanzania czy Wybrzeże Kości Słoniowej, których rozwój oscyluje wokół 7, a nawet 8 procent PKB. Hasło ukute przez MFW „Inwestuj w Afryce” jest w tym przypadku mocno niekonkretne.

Afryka często jest postrzegana jako kolejne – po Azji – miejsce, gdzie przeniesie się międzynarodowy biznes, aby wykorzystać zasoby naturalne kontynentu, połączone z taną siłą roboczą. Analiza przygotowana na potrzeby ONZu w 2015 roku, dotycząca zagranicznych inwestycji bezpośrednich, jednoznacznie pokazuje jak małe jest zainteresowanie Czarnym Lądem. W ciągu trzech lat (2012-2014) kontynent przyciągnął w sumie 164 miliardy dolarów. To tyle ile rocznie płynie do krajów Ameryki Łacińskiej i na Karaiby, a nie jest to najbardziej popularny kierunek, w którym wędrują pieniądze. Dla porównania gospodarka azjatycka rocznie pozyskiwała 465 miliardów dolarów. Skala zainteresowania zagranicznych inwestorów Afryką jest tak skromna, że wiele wywiadowni gospodarczych łączy ją z Bliskim Wschodem, aby stała się bardziej atrakcyjnym regionem. Wiadomo, że duże pieniądze przyciągają większe.

Warto też rozprawić się z kolejnym popularnym mitem dotyczącym Afryki i inwestowania. Istnieje przekonanie – nie poparte żadnymi liczbami – że Czarny Ląd jest wykupywany przez chińskie korporacje, które nie tylko zakładają nowe przyczółki do globalnej ekspansji, ale też prowadzą śmiałe projekty infrastrukturalne.

Rzeczywiście Państwo Środka jest obecne na kontynencie, ale w dużo mniejszym zakresie. W samym roku 2014 Chiny zainwestowały 6 miliardów dolarów, co dało im 7% udziałów i czwarte miejsce. Zdecydowanym liderem była Francja, 18 miliardów dolarów i 21% udziału, a za nią – co ciekawe – Grecja 10 miliardów i 12%. Według raportu FDI Intelligence na 660 projektów inwestycyjnych: 252 zgarnęły kraje Europy Zachodniej, 131 – Afryka i 104 – Ameryka Północna. Chiny miały ich zaledwie 28 i był to wzrost o 180% w stosunku do danych za rok poprzedni. Dynamika jest oczywiście godna pozazdroszczenia, ale przed Chinami jeszcze daleka droga, aby zdetronizować państwa byłych kolonizatorów i Stany Zjednoczone.

Mimo, że Państwo Środka cały czas odstaje jeszcze od czołówki inwestorów, warto zwrócić uwagę, że ma istotny wpływ na afrykańskie kraje. Chodzi o tak zwaną miękką siłę. Według badań Afrobarometer, przeprowadzonych na szerokiej próbie – obejmującej 56 tysięcy respondentów z 36-ciu krajów – Chiny ustępują popularnością (24%) jedynie Stanom Zjednoczonym (30%). Byłe państwa kolonialne pozostają daleko w tyle – 13% wskazań, o włos wyprzedzając RPA (11%). Warto zauważyć, że w Afryce Środkowej – regionie, gdzie koncentracja chińskich inwestycji jest największa, renoma Państwa Środka wyprzedza USA.

Popularność Chin wśród krajów afrykańskich wynika niewątpliwie z przebiegu transformacji. Cztery dekady rozwoju, które spowodowały przemianę outsidera w drugą gospodarkę świata, działa na wyobraźnię.

Podobnie jak Państwo Środka lat 70-tych, afrykańska ekonomia nadal opiera się na ekstensywnym rolnictwie. Nic dziwnego zatem, że chiński model rozwoju jest dużo bardziej kuszący. Zamiast czekać na działanie niewidzialnej ręki rynku, która zbuduje potrzebną infrastrukturę kraju, rządy wolą wziąć sprawy we własne. Chiński schemat, który stawia na stabilność polityczną i reformy gospodarcze sterowane przez państwo, ponad swobodę obywatelką, jest bliższy i atrakcyjniejszy. Nie

ważne, że chiński cud gospodarczy miał inne źródło, i obecnie łapie zadyszkę, – z punktu widzenia Afryki – jest on bardziej pożądany niż europejska stagnacja.

Wątpię, aby Europejscy czy amerykańscy inwestorzy łatwo oddali pole Chińczykom. Jednak warto zwrócić uwagę, że problemy Afryki dawno już znikły z radarów administracji waszyngtońskiej, a nowy lokator Białego Domu nie jest orędownikiem zmian w tej kwestii. Europejczycy, mniej popularni wśród mieszkańców Czarnego Lądu, pozostają więc sami wobec chińskiej ekspansji. Mimo, że Państwo Środka ma stale bardzo negatywne publicity, 2/3 respondentów uważa jego obecność na kontynencie za korzystną. Jeśli nie nastąpi jakieś znaczące tąpnięcie w chińskim modelu gospodarczym, szala popularności przechyli się zdecydowanie w stronę Pekinu. Wówczas ani wielkość inwestycji, ani ilość prowadzonych projektów nie będzie już miała znaczenia. Autorytarnie rządzone państwa afrykańskie obiorą drogę skrajnie różną od modelu zachodniej demokracji.

Autorstwo: Rafał Kinowski

Źródło: MediumPubliczne.pl